

czeństwo nasze ma do muzyk wojskowych, a które z tego powodu są dla „Harmonii“ konkurentem wprost nie do pokonania!

Pisząc te słowa pewni jesteśmy z jakim spotykamy się tłumaczeniem.

— Jakże się nie mamy posługiwać wojskowymi muzykami, skoro „Harmonia“ gra tak lichy, skoro brak jej wykształconych i wyszkolonych muzykantów“.



Sprawa Syvetona: Porucznik artylerii André syn b. ministra wojny.

My jednak za tłumaczenie nie możemy tego uważać i odpowiemy krótko:

„Niech teatr zamiast muzyki wojskowej używa „Harmonii“, niech nasze komitety balowe nie lecą na sławę „setnych“, „trzynastych“ i pięćdziesiątychsetnych“, niech nasze restauracje pamiętają o tem, że istnieje „Harmonia“, a wówczas z pewnością zarząd tej muzyki zyskawszy finansowe środki postara się o dobrych muzykantów zawodowych i poparty tak przez ogół obywateli, stworzy orkiestrę, która śmiało będzie mogła konkurować z wojskowymi muzykami.

Do czego zaś prowadzi takie popieranie wojskowych muzyk najlepszy dowód mamy na Lwowie, gdzie mimo subwencji miejskiej, mimo wszelkich wysiłków szczupłego niestety grona dobrze myślących obywateli „Harmonia“ po kilku latach przestała istnieć.

Ale i we Lwowie zbudził się teraz prąd przeciw monopolowi, jaki zdobyły sobie różne „trzydziestki“, „piętnastki“ i „osmdziesiątki“. I Lwów przyszedł do przekonania, że powinien mieć własną muzykę miejską.

Dzięki inicjatywie i staraniom jednego z maluczkich, powstała tam „Kapela narodowa“, która w czasie krótkiego swojego istnienia, zdołała się już tak zaaklimatyzować, że niema przynajmniej żadnego obchodu narodowego, aby nie brała w nim udziału.

Twórcą jej jest Stanisław Drewniak, który po upadku „Harmonii“ długi czas nosił się z myślą stworzenia nowej kapeli i wreszcie zabrał się do zorganizowania jej bez żadnej postronnej pomocy, opierając się jedynie na własnej pracy i na własnych choć szczupłych środkach finansowych.

Zabiegi p. Drewniaka uwieńczyły pomyślny skutek. Umiął on szczęśliwie trafić na ludzi, którzy chętnie wstąpili w szeregi nowo tworzącej się kapeli, a choć nie przynieśli oni z sobą wielkiego wykształcenia muzycznego, to jednak potrafili szczerą wytrwałą pracą brak ten uzupełnić.

Batutę dyrygenta złożył p. Drewniak w ręce Macieja Martynińskiego, a ten od razu szczerze wziął się do roboty i w niedługim czasie zdołał z ochotników, którzy się zgłosili, stworzyć karną, zgraną ze sobą gromadkę muzyczną i „Kapela narodowa“ wyszła wreszcie na arenę publicznego życia we Lwowie.

Początki jak zwykle były ciężkie. Na nową kapele, strojną w bogate mundury piechoty polskiej z r. 1831, patrzano z niedowierzaniem, ale powoli zaczęła ona zdobywać sobie coraz to większy mir u mieszkańców, coraz większe uznanie i dziś pozyskawszy sobie subwencję ze strony gminy, rozwija się powoli wprawdzie, lecz stale...

Widać z tego, że miejskie kapele mają zupełną rację bytu, że mogą dojść nawet z czasem do stopnia zupełnej doskonałości, jeśli tylko społeczeństwo zechce dać im tę pomoc, do której moralnie jest zobowiązane.

Angelus et Comp.

Umysł Krakowa zajmuje teraz wielka sprawa: Angelus et Comp.

Po całym szeregu różnych malwersacji, defraudacji, sprzeniewierzeń i kradzieży, jakie w ostatnich latach zaszły w Krakowie, a których epilogiem była albo szczęśliwa ucieczka grzesznika, albo też kara sądowa, zaczęły krążyć głuche wieści o różnych nieprawidłowościach w prywatnym, ale koncesyonowanym przez władze zakładzie zastawniczym.

Bank ten był właściwie towarzystwem akcyjnym, na którego czele jako główny właściciel i dyrektor figurował Włodzimierz Angelus, zbankrutowany kupiec. Widocznie zatem nie wielkie chyba zasoby mógł wnieść Angelus do tej spółki, a zakład musiał być bardzo rentownym interesem, skoro Angelus po kilkoletniej pracy pożyczania, doszedł do tak przyzwoitej fortunki, że był w stanie kupić sobie od p. Klimka wspaniałą dwufrontową kamienicę na rogu głównego rynku i ulicy Brackiej, którą potem częściowo zburzył i zbudował na uzyskanym w ten sposób placu nową bardzo ładną kamienicę, dokąd zamysłał przenieść biura zakładu zastawniczego.

Zanim jednak zdołał wykonać te ostatnie swoje marzenia, uczepiła się go sprawiedliwość, do której uszu doszły plotki, że w banku Angelusa nie koniecznie wszystko jest w porządku.

Plotki wspominały wiele o lichwie, uprawianej przez Angelusa na ubogiej ludności i musiało w tem być coś prawdy, skoro nieugięta sprawiedliwość nie dała wmówić w siebie, że Angelus jest niewinny, lecz przeciwnie tyle nabrała przekonania o „nieścistości“ w obliczaniu procentów przez funkcjonaryszki zakładu, że reprezentant sprawiedliwości sędzia śledczy dr. Kisiel uważał za niezbędne rozciągnąć areszt śledczy nad osobą szczęśliwego „finansisty“.

Gdy w zakładzie zabrakło w ten sposób głowy i ducha, któreby pamiętały o utajeniu różnych sekretów interesu, nastąpił nagły zwrot, straszny nieprzewidywany krach!

Oto podczas rewizji, jaką sędzia śledczy podjął w asystencji policyi, celem przekonania się o ile właściwie zgadzają się księgi rachunkowe zakładu z nagromadzonemi fantami, w biurku taksatora przedmiotów złotych srebrnych i biżuterii Franciszka Limanowskiego, znaleziono cały zapas świeżo wylupanych drogich kamieni...

Sędzia Kisiel od razu wpadł na domysł, w jaki to sposób Angelus doszedł do tak ładnej kamieniczki, a Limanowski do bardzo przyzwoitej realności na Półwsiu Zwierzynieckiem i dla pewności przyaresztował Limanowskiego, oraz pierwszą manipulantkę tego banku, krewną Angelusa Julię Brachównę.

Pokazało się, że plotki nawet w drobnej części nie dorosły do rzeczywistej prawdy. Kraków wciąż jeszcze zostaje pod wrażeniem, jakie wywołały rewizje po domach prywatnych u tych osób, które zawierzyły grosz swój Angelusowi i na które, choć — jak się pokazało — całkiem niewinnie padł cień podejrzenia o współudział w tych czynach pełnych chwały.

Co jeszcze przyszłość w tym kierunku przyniesie, jakie niespodzianki czekają Kraków, przewidzieć trudno, ale w każdym razie, miasto nasze jest w przededniu sensacyjnego procesu, który w niwecz obróci jedno więcej gniazdo — powiemy delikatnie rozboju!...

Jeszcze jedno!

Gdy okazało się, że prywatny zakład zastawniczy, jest zawsze obliczany na zysk i ubogiej warstwie ludności nie tylko nie przynosi żadnych korzyści, ale wprost jest tą pijawką tuczającą się jej krwią serdeczną, jej nędzą, pytamy, czy taki prywatny zakład jest potrzebny, czy władze powinny wydawać koncesje na takie przedsiębiorstwa?

Wszak oddział zastawniczy miejskiej Kasy Oszczędności, prowadzony pod ścisłą kontrolą fachową i przyjmujący wszystko, nawet niecechowane przedmioty złote i srebrne, wszak prawdziwie filantropijna tego rodzaju instytucja „Bank Miłosierdzia“ wystarczająco chyba zupełnie potrzebom ubogiej ludności.

Prywatny zakład zastawniczy jest zbędny w naszym mieście! Powtarzamy



Angelus et Comp. Przyaresztowany Włodzimierz Angelus dyrektor zakładu zastawniczego przy ul. Wiśnej.

to z naciskiem zwłaszcza wobec pogłosek, że został świeży konsens tego rodzaju udzielony p. Józefowi Hopcasowi, współredaktorowi „Czasu“, właścicielowi księgarni, właścicielowi Biura dzienników, dzierżawcy wszystkich księgarni kolejowych w obrębie krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, który mając już tyle najróżnorodniejszych interesów na głowie, nie będzie chyba mógł znaleźć dość czasu, aby dozorować instytucji, gdzie każdemu trzeba patrzeć na ręce!...

Sprawa Syvetona.

Członek francuskiej Izby deputowanych, który uniesiony niepohamowaną namiętnością podczas obrad Izby, rzucił się na b. ministra wojny Andrego i wymierzył mu kilka sążnistych policzków, drogo będzie musiał opłacić tę swoją porywczoność!

Jeśli na miejscu nie został zlynchowany kulami deputowanych, należących do stronnictw radykalnych i popierających obecny gabinet ministeryalny, to zawdzięcza tylko temu, że w pierwszej chwili zdołał się ukryć za plecami innych nacyonalistów i że na czas jeszcze wkroczyła do sali posiedzeń straż parlamentarna, która wyprowadziła go z Izby i wydalila z gmachu.

Wzburzenie wśród posłów za ten napad na ministra było ogromne, a nawet sami stronnicy Syvetona potępiają tę jego zaciekłość i brak poszanowania dla spokoju i honoru Izby, którą chwilowo postępek taki zamienił w karczemną salę.



Sprawa Syvetona: Straż parlamentarna wyprowadza Syvetona z gmachu posiedzeń Izby deputowanych.